

stu bardzo aktualną, zabawną, momentami nawet mroczną historię o sile namiętności i kłopotach damsko-męskich.

OBRÓBKA



Martin Crimp; reż. Artur Urbański, scen. Magdalena Maciejewska, muz. Paweł Mykietyn, wyst. K. Herman, A. Konieczna, A. Popławska, A. Chyra, M. Kalita, R. Maćkowiak.

To jeden z najciekawszych dramatów współczesnego brytyjskiego dramaturga Martina Crimpa. Portret ludzi z różnych środowisk, których połączyło zainteresowanie światem mediów. Opowieść o rosnącej samotności, zaniku uczuć, sile manipulacji we współczesnej kulturze i co za tym idzie – stopniowym zacieraaniu granicy między fikcją a rzeczywistością.

BURZA



William Shakespeare; reż. Krzysztof Warlikowski, scen. Małgorzata Szcześniak, muz. Paweł Mykietyn, wyst. S. Celińska, M. Cielecka, M. Hajewska-Krzysztofik, R. Jett, A. Chyra, A. Ferency, M. Kalita, R. Klynstra, J. Poniedziałek, L. Łotocki.



Krzysztof Warlikowski zdążył już przyzwyczaić nas do tego, że inscenizowane przez siebie teksty, czy to antyczne, czy Szekspirowskie odziera ze zbędnych anachronizmów i kostiumów. Czyta je poprzez wrażliwość człowieka żyjącego w XXI wieku, pozostając jednocześnie w zgodzie z pierwotnym założeniem teatru, jako miejsca *katharsis* i głębokiego namysłu nad naturą człowieka. Podobnie stało się i z najnowszą „Burzą”. Jeśli ktoś spodziewa się tzw. szekspirowskiej baśniowości, to raczej w przedstawieniu Warlikowskiego jej nie zobaczy. Tu wszystko jest bardzo surowe, reżyser oczyszcza tekst z tzw. łagodnych zwrotów, które mogłyby sugerować komediowy klimat. Scena jest prawie pusta, podzielona na dwie części, górną i dolną. Podłoga jest szklana, a ściany to lustra, w których przeglądamy się aktorzy i widzowie. Nie wiemy tak naprawdę, czy nastąpiła jakaś katastrofa, czy nie. Dobiają sygnały karetki, słychać odgłos lecącego samolotu, podenerwowane głosy z odbiornika radiowego. Katastrofa morska, która była w teksie Szekspira, tutaj

staje się raczej metaforą świata, jako stanu przed katastrofą, po niej, a może w stanie permanentnej katastrofy. Prospero, grany przez Adama Ferencego, to nie renesansowy władca czy mag, tylko dojrzały, współczesny człowiek, rozczarowany życiem i ludźmi. Na długo pozostaje w pamięci, wylaniająca się z ciemności, melancholijna sylwetka aktora, w długim, ciemnym swetrze. Dwór Króla Alonza, uzurpatora tronu i dawnego prześladowcy Prospera, to współczesne VIP-y, w eleganckich garniturach. Ci wyjąłowieni intryganci, z laptopami pod ręką, siedzą wygodnie w lotniczych fotelach business class. Ariel (Magdalena Cielecka), nie jest zwiewnym duszkiem, tylko głęboko nie-szczęśliwą osobą, która z jednej strony nienawidzi swojej zależności od Prospera, z drugiej jednak, nie ma innego pomysłu na życie, śmiertelnie się nudzi i w niczym nie znajduje sensu. Świetnym pomysłem było obsadzenie w roli Kalibana niemieckiej aktorki R. Jett, która zмага się z językiem polskim podobnie jak grany przez nią bohater z językiem ludzi. To przedstawienie mówi przede wszystkim o rozczarowaniu światem i życiem, które nigdy nie spełnia naszych oczekiwań. Czy spełni je wobec zakochanych i naiwnych jeszcze Mirandy (którą w przedstawieniu gra trzydziestokilkuletnia, dojrzała kobieta – M. Hajewska-Krzysztofik) i Ferdynanda (Redbad Klynstra), pozostaje zagadką. Mimo swojej miłości oni też wydają się jacyś zgaszeni, jakby bali się wejść ze swoją delikatnością i świeżością w nieznany im świat. W tym przedstawieniu nie dochodzi też tak naprawdę do przebaczenia win, mimo iż wszyscy siadają przy zastłanym białym obrusem stole. Prospero mówi, że przebacza swoim oprawcom, ale to nie jest prawda. Win nie da się zapomnieć, tym bardziej wtedy, gdy winowajcy nie wykazują skruchy. Powstało przedstawienie mądre, dużej urody plastycznej, ale w swojej wymowie bardzo tragiczne. Świat Warlikowskiego to świat zmierzchu, melancholii, momentami tak mroczny i tajemniczy, jak w niektórych filmach D. Lyncha. Nie można przebaczyć win, przywrócić porządku i dawnych tradycyjnych cnót. Na długo pozostaje w pamięci scena zaślubin Mirandy i Ferdynanda, gdzie zamiast mitologicznych bogiń pojawiają się trzy starsze kobiety (nie aktorki), które w łowickich strojach, chlebem i solą błogosławią młodej parze. To niezwykle piękny i autentyczny moment przedstawienia, ale widzowi pozostaje pytanie, czy to tylko cepeliowska, kiczowata scenka, czy może jedyna szansa na przywrócenie ładu i normalności.

Karolina Bielawska